

RYBECKA I CLOUDIA

Rybekka i Claudia tworzyły szczęśliwą parę.  
Wiosną 1988 roku wyjechały w odludne miejsce.  
Pośrodku lasu w Pensylwanii rozbiły swój kempik.  
Były przekonane, że są jedynymi, biwakującymi osobami.  
Jednak już następnego dnia okazało się, że w lesie był jeszcze ktoś.  
Ktoś, komu przeszkadzał widok dwóch całujących się kobiet.  
28-letnia Rebekka White i 31-letnia Claudia Brenner.  
Poznały się w 1985 roku na spotkaniu organizacyjnym  
komitetu odpowiadającego za zorganizowanie tygodnia kobiet.  
Obie były studentkami Instytutu Politechnicznego i Uniwersytetu Stanowego w Wirdzinie.  
Rebekka studiowała zarządzanie.  
Claudia - architekturę. Obie były wtedy w związkach.  
Claudia już jako nastolatka wyjawiała krewnym i znajomym, że jest lesbijką.  
Miała 21 lat, gdy związała się z kilka lat starszą od siebie kobietą.  
Inaczej było w przypadku Rebeki, która żyła w heteroseksualnym związku  
i nigdy nawet nie flirtowała z innymi kobietami.  
Pewnego dnia jej uroda zwróciła uwagę Claudii,  
która podczas ich pierwszego spotkania nie mogła oderwać od niej wzroku.  
Jakiś czas później zaczęły się spotykać.  
Tworzyły związek na odległość.  
Nie mogąc nacieszyć się sobą każdego dnia,  
chciały spędzić trochę wolnego czasu wyłącznie w swoim towarzystwie.  
Długo zastanawiały się, gdzie mogłyby się wybrać na krótki wypad,  
zapewniający im odrobinę prywatności.  
Pojechały w góry i rozbiły tam camping.  
Była idealna pogoda na to, aby spędzić kilka nocy pod namiotem.  
Jednak nie wszystko poszło zgodnie z planem.  
Jako homoseksualna para często spotkały się z bratem rozumienia czy niechęcią innych.  
Nigdy jednak nie podejrzewały, że widok dwóch zakochanych kobiet  
może podziać na kogoś, jak płach tenabyka,  
a co gorsze doprowadzić do tragedii.  
To miał być romantyczny wyjazd tylko we dwie,  
ale do domu wróciła tylko jedna.  
Rebeka miała ciemną karnację, ciemne włosy i ocz.  
Jej wygląd przykuwał uwagę i ludzie często zastanawiali się,  
skąd może pochodzić kobieta o tak egzotycznej urodzie.  
Choć ona sama urodziła się w Stanach, jej matka była Portorykanką,  
natomiast ojciec Irańczykiem o wschodnio-europejskich korzeniach.  
Początkowo pomiędzy kobietami zrodziła się jedynie bliska przyjaźń,  
którą kontynuowały w późniejszym czasie.  
Choć Claudia czuła do Rebeki coś więcej,  
była przekonana, że jest to uczucie nieodwzajemnione.  
Myślała, że jej przyjaciółkę nie interesują kobiety.

Od czasu do czasu spotykały się w większym gronie znajomych, których łączyły wspólne tematy, takie jak prawa środowisk LDBT czy feminizm. W trakcie jednego z takich eventów, Claudia poczuła, że jej towarzyszka zaczyna odwzajemniać jej uczucia, że przyjaźń ze strony Rebeki przybiera nieco bardziej intymny charakter. Zaprosiła ją do kina. Tak rozpoczął się ich związek, który w dużej mierze trwał na odległość. Obie były bardzo zaangażowane w swoje kariery naukowe. Claudia otrzymała propozycję wyjazdu na jakiś czas do Izraela w celu przeprowadzenia badań. Rebeka nie próbowała jej zatrzymać. Wiedziała, że gdyby była na jej miejscu, to sama wyjechałaby bez zastanowienia. Po roku Claudia wróciła do Stanów, zamieszkała niedaleko Nowego Jorku. W 1988 roku Rebeka dostała się na studia doktoranckie w Pensylwanii. Wiązało się to z przeprowadzką i zwiększyło dystans pomiędzy parą. Nie wszyscy wiedzieli, że jest lesbijką. To je właśnie różniło. Jedna z nich była dumną i odważną lesbijką świadomą swojej orientacji. Nie czuła potrzeby, aby ten fakt przed kimkolwiek ukrywać. Druga dopiero odkrywała samą siebie. Była nieśmiała i nie chciała niczego manifestować publicznie. Tylko jej najbliżsi wiedzieli o jej preferencjach i o jej związku z kobietą. Odległość między nimi sprawiła, że kobiety poczuły, że się od siebie oddalają. Aby choć przez chwilę pobyc blisko siebie, postanowiły razem wyjechać. Tam, gdzie w końcu będą mogły spędzić czas wyłącznie w swoim towarzystwie. Rebeka uwielbiała góry, dlatego zdecydowała się wybrać na szlak apalachów. Chciały rozbić namiot gdzieś w lesie i móc nacieszyć się sobą nawzajem oraz otaczającą je przyrodą. 12 maja 1988 r. pojechały do lasu stanowego Misho, w stanie Pensylwania. Uznały, że to będzie najlepsza lokacja, ponieważ obie miały do tego miejsca taką samą odległość. Było czwartkowy po południe. Rebeka przyjechała pierwsza. Zaparkowała swój samochód na parkingu w pobliżu drogi, której nazwę można tłumaczyć jako Ja ma martwej kobiety. Nazwa nie jest przypadkowa. Na początku XX wieku w tamtejszym lesie doszło do tragedii. Kobieta, która samotnie po nim wędrowała, została ugryziona przez jadowitego węża. Nie było nikogo, kto mógłby jej pomóc, więc zmarła w męczarniach. Jej zwłoki odnaleziono dopiero kilka dni później. Z czasem miejsce zaczęło utożsamiać z tym tragicznym wydarzeniem. Jednak dwie zakochane studentki nawet nie zwróciły uwagi na tę niecodzienną nazwę. Dopiero później jedna z nich uzmysłowiła sobie, że to mogła być zapowiedź nadchodzącej tragedii. Kiedy podłównie i rozłące, w końcu się spotkały, były szczęśliwe. Szybko znalazły dla siebie idealne miejsce w samym środku lasu, daleko od cywilizacji i innych ludzi. Były przekonane, że poza nimi nie było tam nikogo. Nie widziały innych namiotów, nie słyszały cudzych głosów. Rozłożyły namiot, rozпалиły ognisko, a potem położyły się spać. Kiedy następnego dnia przebudziły się, postanowiły zrobić śniadanie.

Było upalnie, więc obie nie miały na sobie żadnych ubrań.

Claudia gotowała wodę na herbatę, a Rebeca poszła skorzystać z toalety, postawionej niedaleko miejsca, w którym obozowały.

Wtedy okazało się, że nie były tam same.

Na swojej drodze spotkała dwudziestoparoletniego mężczyznę, który poprosił ją o poczęstowanie papierosem.

Poczuła się bardzo niekomfortowo, stała zupełnie naga na wprost nieznanego.

Odpowiedziała mu, że nie pali i szybko wycofała się do swojego namiotu.

Wydziła swojej dziewczynie, żeby się ubrała, bo w pobliżu kręci się jakiś dziwny człowiek.

Miała do niego złe przeczucia, choć nie potrafiła tego dokładnie wytłumaczyć.

Była zdenerwowana, ale starała się nie panikować.

Zaproponowała, aby zwinęły namiot, spakowały swoje rzeczy i przeniosły się w jakieś inne miejsce.

Tam, gdzie będą mieć pewność, że nikogo nie spotkają.

Jako lesbijki, wielokrotnie spotykały się z homofobią, zwłaszcza ze strony mężczyzn.

Nie czuły się więc bezpiecznie, wiedząc, że w okolicy kręci się ktoś obce.

Zwłaszcza taki, który sprawiał niezbyt dobre, pierwsze wrażenie.

Postanowiły jak najszybciej oddalić się od tego mężczyzny.

Jednak szukając nowego miejsca w lesie, znów go spotkały.

Rebekka z grzeczności zamieniła z nim kilka słów, a potem miło się pożegnała.

Chwilę później ich ścieżki skrzyżowały się ponownie.

Wtedy obie kobiety poczuły dziwny niepokój.

Rozmawiały ze sobą, przyglądając się mapie.

Nagle usłyszały za swoimi plecami męski głos, pytał, czy się nie zgubiły.

Odwróciły się, wtedy zauważyły, że mężczyzna, którego już wcześniej spotkały, tym razem trzymał w ręku strzelbę.

Przerażone odpowiedziały, że znają drogę, a następnie zaczęły iść przed siebie.

Najdalej od uzbrojonego, nieznanego.

Co jakiś czas oglądały się za siebie.

Sprawdzały, czy ich nie śledzi.

Oddechnęły z ulgą, kiedy okazało się, że mężczyzna nie depcze im popiętach.

Próbowały wytłumaczyć sobie wszystko w sposób jak najbardziej racjonalny.

Uznały, że człowiek ten po prostu wybrał się na polowanie.

To niemożliwe, aby je śledził.

Na pewno nie chciał im zrobić krzywdy.

Przecież takie rzeczy dzieją się tylko w filmach.

W końcu doszły do miejsca, w którym rozbiły namiot.

Rozłożyły koc i położyły się na nim.

Zapomniały już o nieznanym, który je tak przestraszył.

Wyrzucił go z pamięci.

Zaczęły rozmawiać o swoim związku.

W obawach, że może się rozpaść przez to, jaki style życie prowadziły.

Nie chciały jednak skupiać się na negatywach.

Wolały spędzić ten czas w miły sposób i mieć dobre wspomnienia.

W pewnym momencie zaczęły się całować.

Nie zdawały sobie sprawy, że tajemniczy gość leżał ukryty w trawie i przyglądał się, jak dwie kobiety oddają się chwili czułości.

Było ciepło.

Słońce przebijało się przez korony drzew i padało na ich twarze.

Wszędzie można było słyszeć dźwięki nieptaków.

Nagle tę ideliczną chwilę przerwał huk wystrzału, przeszywający ból i lejące się krew.

Mężczyzna ze strzelbą stał w odległości około 25 metrów od pary.

Wystrzelił 8 pocisków.

5 z nich dosięgnęło Klaudię.

Pierwszy zranił ją w ramię, drugi i trzeci w szyję,

czwarty drasnął ją w twarz, a piąty czubek głowy.

Dwa kolejne dosięgnęły Rebekę, jej głowę i precyt.

Ostatni 8 pocisk chybił.

Choć Klaudia została poważnie ranna, znalazła resztki sił, aby wstać.

Kiedy uznała, że strzelec oddalił się z miejsca zdarzenia, wyciągnęła ręcznik z plecaka.

Przyłożyła go do rany na ramieniu, z której sączyła się krew.

Spojrzała na swoją dziewczynę, która, choć została postrzelona mniej razy, była w znacznie gorszym stanie.

Jedna skól przebiła jej wątrobę.

Kobieta próbowała postawić ją na nogi, aby razem mogły pójść poszukać pomocy.

Jednak Rebeka nie była w stanie ustać na własnych nogach.

Jej obrażenia były znacznie poważniejsze.

Klaudia oparła ją o pień drzewa i okryłaś piworem.

Obiecała, że jak najszybciej sprowadzi pomoc medyczną i policję.

Nie chciała jej zostawiać, ale nie miała wyjścia.

To była jedyna szansa na ratunek.

Przeżywała najgorsze chwile w swoim życiu.

Obawiała się, że sprawca nadal ukrywa się w krzakach i tylko czeka, aby ponownie zaatakować.

Bez przerwy się rozglądała.

Spodziewała się tego, że uzbrojony mężczyzna w każdej chwili może stanąć na jej drodze.

Musiała wydostać się z lasu, znaleźć drogę i zatrzymać przejeżdżające auto.

Przez nerwy i ból nie mogła opanować drżenie własnego ciała.

Dzięki mapie udało jej się dotrzeć do najbliższej drogi.

Widząc zakrwawioną kobietę, jeden z kierowców zatrzymał się.

Zawiózł ją do szpitala, gdzie powiadomiono policję.

Nieco później pędząca na segnale karetka dotarła do Rebeki.

Niestety na udzielenie jej pomocy było już za późno.

Kobieta zmarła w skutek dwukrotnego postrzelenia.

Śmiertelna okazała się kula, która trafiła w jej plecy i przebiła wątrobę.

Sekcja zwłok wykazała, że obrażenia były na tyle poważne,

że nawet w przypadku udzielenia jej natychmiastowej pomocy,

kobieta i tak najprawdopodobniej zmarłaby.

Cloudy miało znacznie więcej szczęścia.

Zaprawda została postrzelona między innymi w ramię i szyja, ale przeżyła.

Podłudnie ich hospitalizacji wróciła do zdrowia.  
Podczas jej pobytu w szpitalu odwiedził ją rysownik FBI,  
który otrzymał zadanie przygotowania portretu pamięciowego sprawcy.  
Kobieta zapamiętała pewne szczegóły jego wyglądu.  
Był to nieco młodszy od niej dwudziestokilkuletni mężczyzna.  
Miał potargane kręcone włosy w kolorze brązu, był wysoki i szczupły.  
Jego kości policzkowe były uwedatnione, a niebieskie oczy głęboko osadzone.  
Na podstawie rozmowy z ofiarą udało się stworzyć jego portret pamięciowy.  
Kobieta potwierdziła, że rysunek bardzo przypomina sprawcę.  
Portret trafił do wszystkich najważniejszych mediów w Stanach.  
Podobizna strzelca z lasu opublikowano w gazetach i w telewizji.  
Śledczy mil nadzieję, że mężczyzna nie uciekł z kraju,  
bo to bardzo utrudniałoby jego skwywanie.  
Człowiek z portretu pamięciowego do złudzenia przypominał znanego stróżą prawa złodzieja.  
Steven Roy Carr od dawna był poszukiwany listem gończym przez Policję z Florydy,  
ale wciąż pozostawał nieuchwytny.  
W pobliżu miejsca zbrodni odnaleziono nóż i amunicję, które, jak podejrzewano, należały do sprawcy.  
Detektywi nie mieli pojęcia, że zabójca ukrył się wśród pewnej protestanckiej wspólnoty religijnej,  
słynącej ze swoich surowych reguł.  
Menonici ograniczali swój kontakt ze światem zewnętrznym, który uważali za grzeszny i zepsuty.  
Nie oglądali telewizji, nie czytali gazet.  
Zabójca o tym wiedział, dlatego był przekonany, że przebywając wśród nich uniknie sprawiedliwości.  
Spodziewał się, że ludzie, którzy dali mu schronienie, nigdy nie dowiedzą się, że jest on poszukiwany  
przez Policję.  
Nie wziął jednak pod uwagę tego, że w tej wspólnocie znajdzie się buntownik nie przestrzegający  
narzuconych zakazów.  
Jeden z wiernych pokryjomu oglądał telewizyjne wiadomości i był doskonale doskonale zaznajomiony  
ze sprawą ataku na dwie kobiety.  
Dobrze zapamiętał portret, pamięciowy sprawcy.  
Rozpoznał w nim człowieka, który od niedawna przebywał w jego otoczeniu.  
Dlatego do nas zadzwonił.  
23 maja Policja ujęła poszukiwanego zabójcę.  
Stephen Roy Carr prowadził niecodzienny tryb życia, dlatego wszyscy postrzegali go jako lokalnego  
dziwaka.  
Nazywano go człowiekiem znikąd lub mężczyzną z gór.  
Nigdzie nie pracował, nie miał stałego miejsca za mieszkanie.  
Gdy było ciepło, nocował w jednej z jaskiń, w pobliżu miejsca zbrodni.  
Często polował na zwierzęta i nosił przy sobie strzelbę.  
Jako nastolatek został wyrzucony z domu.  
Był typem samotnika, który nie miał zbyt wielu przyjaciół.  
Mówił niewiele i znacznie lepiej czuł się w towarzystwie dzieci niż dorosłych.  
Nie potrafił nawiązać żadnych relacji z kobietami, co było przyczyną jego frustracji.  
Mimo wszystko nigdy nie sprawiał wrażenie osoby zdolnej do wyrządzenia komuś krzywdy,  
a już na pewno nie do popełnienia zabójstwa.

Wśród tych, którzy go znali, uchodził za spokojnego i stroniącego o używanie przemocy, ale miał także drugą twarz, o której nikt nie wiedział. Przed 1988 rokiem zaatakował starszą kobietę, okradł ją i ugodził nożem. Kobieta na szczęście przeżyła. To za to przestępstwo był poszukiwany listem gończym. Później tłumaczył swój czyn potrzebą zdobycia pieniędzy. Tuż po popełnieniu zbrodni w lesie odwiedził dom swoich znajomych, którzy czasem udzielali mu schronienia, karmilgo czy pozwalali się wykąpać. Przyznał się im, że zrobił coś złego. Nie sprecyzował, co dokładnie miał na myśli, a oni nie dopytywali. Niedługo później opuścił ich dom. Ukrył się wśród wspólnoty, skąd trafił w ręce policji. Początkowo nie przyznawał się do winy. Jakiś czas później w lesie odnaleziono jego strzelbę. Była celowo uszkodzona i zakopana. Badania wykazały, że to właśnie tej broni użyto jako narzędzia zbrodni. Mężczyzna zeznał wtedy, że ktoś ukradł jego rzeczy razem ze strzelbą. Nie wiedział kto to zrobił, ale jego zdaniem to właśnie ta osoba powinna zostać oskarżona o zabójstwo. Policjanci nie uwierzyli, więc zmienił swoją wersję. Wpływ na to miał również fakt, że jedna z kobiet przeżyła. Początkowo był pewny, że obie kobiety zginęły. Gdy dowiedział się, że było inaczej, był w szoku. Domyślił się, że to właśnie dzięki zeznaniom tej kobiety, która przeżyła, został schwytany. Podczas drugiego przesłuchania twierdził, że tamtego dnia wybrał się na polowanie, ponieważ o tej porze roku okoliczne lasy są pełne dzikiej zwierzyny, tropił jelenia i, gdy go zobaczył, wystrzelił kilka razy. Gdy zorientował się, że przez przypadek postrzelił dwie kobiety, był przerażony. Przysięgał, że nie chciał ich skrzywdzić. Był w szoku, dlatego uciekł, niepowiadamiając odpowiednich służb o wypadku. Steven obawiał się, że może zostać skazany na najwyższy wymiar kary, czyli na śmierć. Aby tego uniknąć, postanowił pójść na ugodę z prokuratorem. Zrezygnował z procesu w zamian za przyznanie się do winy oraz dożywotnie pozbawienie wolności. Jednak jego obrońca z urzędu robił wszystko, aby wywalczyć dla swojego klienta znacznie łagodniejszy wyrok. Jak się okazało, prawnik miał takie same poglądy na temat homoseksualizmu, jak oskarżony. Obaj byli zagożałymi przeciwnikami związków jedнопłciowych, dlatego uratowanie zabójcy przed dożywotnim stało się dla prawnika najwyższym priorytetem. Po namowie obrońcy Steven kolejny raz zmienił swoje wyjaśnienia. Przyznał, że celowo postrzelił ofiary, ponieważ zdenerwował go widok dwóch kochających się ze sobą kobiet. Stwierdził również, że celowo robiły to na jego oczach i w ten sposób szydziły z niego. Jego zdaniem, zachowanie dwóch lesbijek było aktem prowokacji, który wywołał u niego niewytłumaczalną wściekłość. Obrońca chciał, aby dopuszczono do wody przedstawiające problemy oskarżonego na tle



psychoseksualnym.

Oskarżony miał kilkukrotnie paść ofiarą przemocy seksualnej, jako dziecko został kilka razy wykorzystany przez dorosłą osobę.

Przebywając w więzieniu został zgwałcony przez współwięźnia, co miało tłumaczyć jego niechęć do stosunków homoseksualnych.

Poza tym w dzieciństwie miał być szykanowany w szkole przez rówieśników z powodu jego matki, która wdała się romantyczną i seksualną relację z kobietą.

Zdaniem obrońcy, te wydarzenia wpłynęły na jego dorosłe życie i sprawiły, że nie potrafił nawiązać bliższych relacji z kobietami.

Sędzia nie chciał brać tego materiału pod uwagę.

Uznano, że nawet jeśli wszystkie te sytuacje naprawdę miały miejsce, to nie dały oskarżonemu przyzwolenia na zabicie.

Sprawy potraktowano więc jako zbrodnie wymierzoną w mniejszość seksualną, czyli motywowaną nienawiścią i uprzedzeniami.

Prawo nie uznaje homoseksualizmu i stosunków homoseksualnych jako prowokacji, która wystarczy do tego, aby wyłączyć bezprawność czynu.

Każda racjonalna osoba, której nie podobałby się taki widok, powinna po prostu zaprzestać obserwacji i opuścić miejsce, w którym doszło do takich czynności.

W październiku 1989 roku zapadł wyrok.

Steven Roy Carr został uznany za winnego zabójstwa Rebeci i skazany na dożywotnie pozbawienie wolności, bez możliwości wcześniejszego zwolnienia.

Dwa lata później, skazany odwołał się od tego wyroku, ale sąd najwyższy stanu pensylwania odrzucił wniosek, odbierając osadzonemu nadzieję, że kiedykolwiek wyjdzie na wolność.

Najważniejszym dowodem były zeznanie kobiety, która przeżyła ten krwawy atak.

Na ciele Cloudy pozostały blizny, które każdego dnia przypominają jej o tym, co tamtego dnia się wydarzyło.

Było to najbardziej traumatyczne doświadczenie w jej życiu. Nie tylko otarła się o śmierć, ale straciła osoby, z którą pragnęła spędzić resztę życia.

Przez długi czas nie było w stanie mieszkać sama. Potrzebowała wsparcia przyjaciół oraz towarzystwa.

Często nawiedzały ją koszmary, w których widziała wykrwawiającą się przyjaciółkę lub wyraz twarzy zabójcy.

Kilka lat później jednaś dziennikarek pomogła Cloudy napisać książkę, w której szczegółowo opisane zostały tamte tragiczne wydarzenia.

Następnie ukończyła studia i rozpoczęła pracę jako architekt.

Zangażowała się w aktywizm, sprzeciwiający się przestępstwom motywowanym uprzedzeniami i homofobią.

Wielokrotnie sprzeciwiała się swobodnemu dostępowi do broni. Jej zdaniem brak kontroli nad tą kwestią jest niebezpieczny dla amerykańskiego społeczeństwa,

zwłaszcza dla przedstawicieli najróżniejszych mniejszości, które jej zdaniem szczególnie są narażone na przemoc.

Sama doświadczyła tego na własnej skórze i do dziś chętnie bierze udział w dyskusjach na ten temat.

W 1994 roku została matką. Synowi nadała imię Ruben na cześć z Marway Rebecki.

Steven przebywa w zakładzie karnym, którego najprawdopodobniej nigdy już nie opuści.

Artykuł Personal Story of Gun Violence inspires one Ithaca protester. Opublikowany na stronie The Ithaca Voice.